№ 162. Kraków 17. Lipca — Czwartek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 zlr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze."

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 15 lipca.

Towarzystwo gospodarczo-rolnicze krakowskie, stósownie do swoich statutów odbywa co kwartał posiedzenie ogólnego zebrania swych członków. Takiém było posiedzenie na dniu **14go** b. m. pod prezydencyą Adama hr. Potockiego, w obecności vice-prezesa Wincentego Darowskiego, c. k. Radzcy Gubernialnego Zbyszewskiego, członka Towarzystwa, jak niemniéj **34**ch członków Towarzystwa, na zjazd ten przybyłych, odbyte.

Posiedzenie to było pierwszém w drugiém trzechleciu istnienia Towarzystwa. Jak słusznie bardzo prezydujący w treściwém i wymownem przemówieniu, którém posiedzenie zagaił, uważał, Towarzystwo wstępując w nowe trzechlecie, wstąpiło zarazem w nową erę. W pierwszéj poczynającéj się od zawiązania Towarzystwa aż do ostatniego posiedzenia, podziwienia jest godném, że w skutek poświęcenia i nieustających usiłowań obywateli i byłego prezesa, Towarzystwo przetrwało najgorsze chwile burzy, nie przestało istnieć, co więcéj nawet nieraz mogło wystąpić tam, gdzie interes ziemski wymagał zbiorowego działania obywateli. Klęski, wypadki i cierpienia, które kraj w tym przeciągu czasu ponosić musiał, a które się w życiu każdego tak smutnie odbijały, były przyczyną, że czynności i znaczenie Towarzystwa nie rozwinęły się w miarę potrzeb, a nawet istotnéj możności. Dziś jednakowoż rzecz się ma inaczéj, mówił prezydujący, o ile słowa jego pochwycić mogliśmy: zaprawdę niejedna jeszcze rana niezabliźniona, niejedno cierpienie nieukojone; zaprawdę, daleko nam jeszcze do spokoju i wewnętrznego porządku tych niezbędnych warunków dobréj pracy, jeszcze nam ciężą boleśnie i twardo poniesione straty i doznane klęski, stan zamożności krajowéj i poszczególnie każdego, jeszcze się bez mała wcale nie pokrzepił; lecz w zawodzie Towarzystwa, jaka różnica z przeszłością?! W samém złem najsilniejsza pobudka i powód do jednoczenia się w pracy, do szukania ratunku i wzajemnéj pomocy, do zastępywania tych sił, które skąd inąd zbywają. Nikt zapewne nie zaprzeczy, że przy dzisiejszych okolicznościach, gospodarstwa większe w kraju mocno są zagrożone, jeżeli nie będzie im nadany nowy kierunek zmienionemu położeniu odpowiedni, że znaczniejsza część własności ziemskich w nowe ręce przejść będzie musiała. W niedostatku kapitałów, przy tak mało rozszerzonych i upowszechnionych znajomościach szczególnych, mianowicie ze względem na nowy stan gospodarstw większego rozmiaru, niema przeciw wyżéj wyrażonemu niebezpieczeństwu innéj obrony, jak w szczérém porwaniu wszystkich do pracy, i w zbiorowém działaniu do wspólnego celu, tj., do zastąpienia potrzebnych a zbywających sił, czyli możności pojedyńczych.

Po tak rzeczywistém określeniu celu Towarzystwa w téj drugiéj epoce, zwrócił prezydujący uwagę sz. członków na ważność posiedzeń, które, jeżeli dawniéj pod uciskiem przeciwnych okoliczności były tylko formą warującą niejako istnienie Towarzystwa, dziś winny być jego treścią, jego siłą; winny rozpocząć nową przyszłość i nowy szereg prac i usiłowań zbiorowych Towarzystwa. Poczém w krótkich wyrazach wykazał prezydujący kolej, jaką postępował komitet Towarzystwa, odwołując się do szczegółowego sprawozdania z dokonanych czynności, które późniéj odczytaném być miało, a oddawszy publiczne świadectwo gorliwości i gotowości w poświęceniu i podjętéj pracy członków z wyboru do grona komitetu należących, zakończył wyrażeniem nadziei, że wszyscy członkowie wesprą komitet współdziałaniem, chęcią i pracą, że przekonani o znaczeniu i ważności Towarzystwa, nie dadzą zrażać się trudnościami, towarzyszącemi każdemu początkowi, a wtedy w krótkim czasie Towarzystwo gospodarczo-rolnicze krakowskie będzie siłą dla kraju i dobrem dla każdego.

Po zagajeniu i odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia z dnia **25go** marca **1851**. Sekretarz Towarzystwa odczytał sprawozdanie z czynności komitetu odbytych w pierwszym kwartale b. r. — Główne czynności były:

Naprzód zbieranie zaległych i bieżących wpływów, jako środek dojścia do funduszów, bez których wszelka czynność stawała się niemożebną. Skutek dosyć w téj mierze usiłowaniom odpowiedział: zaległość ta **6000** złp. przeszło wynosząca, o dużo zmniejszyła się. Ogółem dochód kassy Towarzystwa uczynił **3832** złp. **11** gr., rozchód **1794** złp. **8** gr.

Daléj komitet zasilony z zaległych składek wpływem, mógł się zająć obmyśleniem stósownego lokalu na potrzeby kancelaryjne, która to potrzeba z rozwijającém się działaniem Towarzystwa, coraz bardziéj wzrastała. W tym lokalu pomieszczone również być musiały: biblioteka, coraz bardziéj powiększająca się, zbiór modeli, nasion itd. Urządzenie stósownego biόra Towarzystwa, komitet poruczył powołanemu do pełnienia obowiązków sekretarza, członkowi Józefowi Jerzmanowskiemu; przyczém komitet złożył podziękowanie członkowi Teofilowi Zahałce, b. sekretarzowi, za trudy i gorliwość, z jakiemi pełnił poruczone sobie obowiązki.

Jedném z pierwszych usiłowań komitetu, było bliższe spojenie Towarzystwa Gospodarczego Galicyjskiego z Krakowskiém. W tym duchu na posiedzeniu komitetu z **14go** kwietnia, członek Leon hr. Rzewuski uczynił wniosek, aby członkowie Towarzystwa Galicyjskiego mogli się uważać jako policzeni do grona Towarzystwa Krakowskiego i nawzajem. Na mocy zapadłéj uchwały komitetu, członek Wincenty Pol skreślił do Towarzystwa Galicyjskiego odezwę, przedstawiając niechybne z tego połączenia dla kraju korzyści. Na tę odezwę komitet Towarzystwa gospodarskiego Galicyjskiego uczuwszy równie takiego braterskiego połączenia się potrzebę, odpowiedział zupełném współczuciem i ogólnemu Zgromadzeniu w końcu zeszłego miesiąca przedłożył przedstawienie, które, jak się to z sprawozdania pana Chromego, jednego z delegowanych członków na to zebranie okazało, jak najpomyślniejszy odniosło skutek.

Z powodu tego zjednoczenia obudwu Towarzystw, komitet Towarzystwa gospodarczego Galicyjskiego zawiadomił o nastąpić mającéj wystawie przemysłowéj, bydła, koni, owiec i narzędzi rolniczych we Lwowie, przedstawiając, iż korzystną byłoby rzeczą, aby z grona Towarzystwa Krakowskiego wysłaną została delegacya. Komitet oceniając całą ważnośc przedstawienia, wybrał z grona swego członków: Leona hr. Rzewuskiego, Eugeniusza hr. Dzieduszyckiego i Dyzmę Chromego, aby na ogólném zebraniu Tow. Gospod. Lwowskiego reprezentowali Tow. Krak., opatrzywszy ich stósowną instrukcyą.

Kwestya urządzenia w kraju naszym policyi polowéj i leśnéj, zajmowała mocno komitet. Ministeryum rolnictwa i górnictwa reskryptem z d. **2** kwietnia r. b. udzieliło komitetowi projekt urządzający policyą polową, a to celem rozważenia onegoż i poczynienia uwag, które potrzebę stosunki miejscowe uwzględniały. Komitet zajął się niezwłocznie dyskusyą nad powyższym projektem i uwagi swe przesłał Ministeryum na d. **26** maja. Zakomunikował też uwagi komitetowi Tow. Gal., który wzajemnie nadesłał kopią przesłanego do W. Ministeryum przezeń w tym przedmiocie podania. Porównanie uwag obu komitetów nad projektem ministeryalnym, skreślił członek Szumańczewski.

Projekt zaprowadzenia jarmarków na wełnę i bydło w mieście Krakowie, wprowadzony przez prezydującego na posiedzeniu w d. **30** marca, wypracowany został przez delegowanego do tego przedmiotu członka Szumańczewskiego, który w porozumieniu się z członkiem Izby handlowéj panem Höltzlem przygotował wniosek: aby zostawić targi istniejące a ustanowić prócz tego dwa termina w roku na targi koni i wołów roboczych; co do bydła opasowego, aby te które dwa razy w tydzień się odbywają, miały miejsce co dwa tygodnie; aby targi na wełnę połączyć z wielkim jarmarkiem na towary, który Izba handlowo-przemysłowa dla Krakowa projektuje. Komitet co do tego wniosku zniósł się z Izbą handlową i oddał jéj podanie swoje do zamieszczenia w przedstawieniu, które prześle Ministeryum handlu.

Ministeryum rolnictwa wezwało komitet o udzielenie peryodycznych sprawozdań o wegetacyi, stanie ziemio-płodów, zbiorach corocznych i rezultatach. W skutek tego wezwania komitet publiczną odezwą w dzienniku naszym zamieszczoną, zawezwał obywateli, aby raporta takowe regularnie komitetowi przesyłali.

Komitet odebrał żniwiarkę amerykańską Mac Corminga, która po należytem poznaniu i wyprobowaniu, oddaną będzie na własność osobie, która ją wylosuje.

Następnie dowiedzieliśmy się, że komitet w chwalebném ze wszech miar przedsięwzięciu pośredniczenia między szukającemi oficyalistów a starającemi się o służbę, czego odezwa komitetu w dzienniku naszym umieszczona najwyraźniéj dowodzi, zupełnie zawiedzionym został. W sprawozdaniu komitet z żalem wyznaje, że ani razu dwóch stron nawzajem się potrzebujących zbliżyć mu się nie udało; ale dodaje, że nie zraża się tym złym początkiem, ktorego powodów wytłómaczyć sobie nie może, a silny przekonaniem korzyści, jakieby stąd spłynąć dla obu stron mogły, wszelkich usiłowań dołoży ku dopięciu tego celu.

Przeważném zajęciem komitetu było urzeczywistnienie uchwały zapadłéj na ostatniém posiedzeniu co do wydawnictwa pisma peryodyczn go, jako żywego organu towarzystwa. Nie było ono daremnem, wyszedł bowiem pierwszy zeszyt ***Rocznika***, z wstępem skreślonym przez członka X. Rektora Jakubowskiego, któremu się głównie zasługa redakcyjna należy. Nie można, jak tylko podziwiać gorliwość komitetu i członków, widząc

---

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

1. Prelekcye o filologii klasycznéj i jéj encyklopedyi

miane w półroczu letniém r. 1850 przez A. Małeckiego prof. Uniw. Jagiel. Kraków druk Uniw. 1851.

2. Przegląd literatury ludów wschodnich, poezyi greckiéj średniowiecznéj, polskiéj XVI. i XIX. w.

odczyty publiczne D. Karola Mecherzyńskiego. Krak. 1851.

Niezbyt dawno temu za czasów Ludwika Filipa, przypominam sobie, w Izbach francuskich toczył się spór, ażali klasykom greckim i rzymskim zostawić w wychowaniu publiczném dawne ich miejsce, lub też ich usunąć, a tylko nowożytnym powierzyć kształcenie smaku i pojęć młodzieży, a raczéj przerzucić całe wychowanie na pole utilitarności. Silne były argumenta za i przeciw; wszelako mimo skłonności wieku do zrywania z przeszłością, nauki klasyczne utrzymały się na stopniu niewzruszonéj powagi. Podobne walki mające na celu potępienie bezwzględne lub uznanie starożytności greckiéj i rzymskiéj za przewodników w dziele cywilizacyi, nie są nowością. W siedemnastym wieku we Francyi Perrault w rozprawie z wielkim napisanéj talentem, usiłował dowieść wyższości nowożytnych nad starożytnymi, nie tylko w poezyi i prozie, ale w architekturze i rzeźbie, co nieprzeszkadzało Rasynom, Kornelom, Boalom i wszystkim wyższościom literatury ówczesnéj żywić się okruchami stołów Sofoklów, Horacych, Nazonów i Maronów. Mimo takich zamachów na te powagi, utrzymywała się wszędzie pewna poszana dla klasyków — uczono się łaciny i greczyzny, komentowano i tłómaczono autorów, a chociaż nauka ta mniéj zasadzała się na poznaniu ducha starożytnych, a więcéj na odgadywaniu tajemnicy pisania w rozbieraniu peryodów, porównywaniu wyrażeń itp. — wszelako związek acz bezduszny istniał. Romantyzm dopiero, wyda ący wojnę klasykom francuskim, którzy zarazili wszystkie literatury, musiał w loicznym porządku rzucić się na starożytność, jako na źródło dające życie tak nieszczęśliwym płodom. U nas, gdzie się cały ten ruch odbił tak żywo, młodzież uczuła wstręt do Greków i Rzymian; pierwszych sądząc z niefortunnych przekładów Homera, drugimi pogardzając, jako trzodą naśladowców. Wiemy, jak Mochnacki Wirgiliusza ocenił — słowa téj powagi wystarczyły, że z łacinnikami pogniewano się na zawsze. Wprawdzie kiedy ten spór romantyczny się toczył, którego hasło wyszło z Wilna; dało się widzieć małe światełko w temże samém Wilnie zapowiadające nową dążność do gruntownego poznania klasyczności greckiéj; mówię tu o pracach filologicznych Grodka — uczony profesor umiał natchnąć młodzież miłością ku starożytnym; jakoż zaraz obok ballad, legend i sonetów pojawił się przekład himnów Pindarowych przez Wiernikowskiego. Była to prawdziwa niespodzianka ledwo nieanachronizm; najzapaleńsi przeciwnicy klasycyzmu musi li w duchu przyznać, że to nielada poezya, która entuziazmowała całą Grecyą zgromadzoną na igrzyska olimpijskie lub istmickie, a dziś jeszcze budząca podziw dla tych szczytnych lirycznych uniesień dalekich od nadętości i pustéj deklamacyi takiego Jana Chrzciciela Rousseau. Mimo tego przeszła niepostrzeżenie, niepobudzając nikogo do zgłębiania, lub przekładania starożytnych wzorów. — Już się też i pojęcia zaczęły jaśniéj wyrabiać: z romantyzmu wprawdzie nie z pierwszéj ręki średnich wieków, lecz z prostego naśladownictwa niemieckich i angielskich ballad, skoczono do źródeł poezyi narodowéj, rozczytując się w starych kronikach, odgrzebując pieśni i podania gminne i u nas i w Słowiańszczyznie. Wtenczas to rzucono już ostateczne anathema na łacinę, która nam, że tak powiem, skradła średnie wieki. Czesi wynaleźli poemata rękopisu Królodworskiego, Ruś miała Igora, Serbowie pieśni jakby homeryczne o Łazarzu i Marku — my tylko jedni, niceśmy niemieli krom domysłów, że za Chrobrego musieli być jacy Lumirowie i Bojany. — Prawdziwie było się czégo gniewać na tę zasłonę, która nam pokryła fizyonomię i ducha czasów piastowskich. Uczuł to równo z młodymi, uczony prof. Wiszniewski i w pierwszym tomie historyi Literatury polskiéj natarł z całą chwilową namiętnością na filologię i starożytność, dyskredytując takową w sposób zbyt jednostronny, niezgodny może z poważném powołaniem nauczyciela z katedry.

Rzecz pewna, iz każdy fałszywy kierunek, każdy pomysł stronniczo-namiętny, jak dzban, do czasu tylko wodę nosi. Do czasu też wyobrażenia te popłacały. Literatura nasza zaprawiając się do zbytku (w ostatnich latach) na źródłach poezyi gminnéj, oddając się naśladownictwu pewnéj maniery apokaliptycznéj służącéj wyłącznie jednemu tylko, co ją stworzył — zaczęła już wydawać strasznie niesmaczne i nieźrałe owoce; w ogóle czuć w niéj niedostatek planu, trywialność, niepowściągliwą gadatliwość, i ciągłe przeżuwanie jednych obrazów i myśli. Zgoła jestto tak zwana poezya *przyszłości;* często bez ducha wieszczego, bez prawdy rzeczywistéj, mdła i niepewna jak ten obłoczek, który choć będzie miał jaki kształt do czegoś podobny, straci go, rozmazując się w tłumie innych obłoczków, o które trąca.

Owóż w takim stanie ten i ów, uczuł czczość, niedostatek jakiś, i że tak powiem, przechylanie się do barbarzyństwa zrywającego z wszelkiemi tradycyami doskonałéj piękności — niepozostawało więc nic innego jak znowu odświeżyć te nieśmiertelne źródła, z których wszystkie wypłynęły cywilizacye. Pomijam cząstkowe bardzo małoznaczne usiłowania, a główną wagę przypisuję wpływowi, jaki może wy-

pismo dość znacznéj objętości wydane w tak krótkim przeciągu czasu i z tak małemi zasobami pieniężnemi.

Za dowód jak dalece Towarzystwo jest na drodze coraz większego rozwinięcia, posłużyć winno przybycie w ciągu ubiegłego kwartału członków czynnych **24**. Ubył **1**. Stan Towarzystwa obejmuje **4**ch członków honorowych, **14** korespondujących i **149** czynnych. Po szczegóły odsyłamy czytelnika do wyszłego zeszytu Rocznika.

W końcu sprawozdanie komitetu zawierało listę darów w książkach i innych przedmiotach Towarzystwa przez członków, jakoteż inne osoby uczynionych, które pozwalają szybkie wzbogacenie biblioteki rokować. Nie wdajemy się w wyszczególnienie tychże darów, znajdują się one w sprawozdaniu komitetu, które w przyszłym zeszycie *Rocznika* umieszczonem będzie.

Kończąc zatem treść sprawozdania komitetu musimy uczynić uwagę, iż każdy, z czynności tutaj summarycznie przedstawionych przekonać się może o dążności komitetu.. Jest ona ze wszech miar zgodną z programatem wyrzeczonym przez prezydującego przy zagajeniu, odpowiednia téj energii w pracy i gotowości w poświęceniu, jakich wymaga założony cel Towarzystwa. Tuszymy sobie że coraz większą rozszerzać będzie działalność i sprężystość; a wspierany silną i chętną przez ogół Towarzystwa pomocą, wkrótce znakomitemi w kraju oddanemi przysługami będzie się mógł pochlubić.

Dalszy ciąg posiedzenia odkładamy do jutra.

Korrespondencya Czasu.

Wiedeń 15 lipca.

ѽ Dyskusya, która się toczy w téj chwili w Zgromadzeniu narodowém w Paryżu, należy do wypadków europejskich, i pod tym względem zwraca na siebie baczne wszystkich gabinetów oko. Na czém się ona skończy, zgadnąć trudno, bo odrzucenie rewizyi konstytucyi, które jest w téj chwili prawdopodobném, byłoby tylko niewątpliwie *la fin du commencement*. Co do mnie, mam przekonanie, że po długich, pięknych, gwałtownych a nawet i sumiennych mowach, rewizya przy wotowaniu lepiéj stanie, niż się wielom zdaje: i jeżeli padnie na punkcie całkowitości, zostawi Ludwikowi Bonapartemu co do artykułu tyczącego się reelekcyi, tyle pola, ile przy trosze odwagi i ufności w *dobrą gwiazdę* potrzeba mu będzie, żeby się nadal na prezydentostwie utrzymać. Jedna tylko widoczna uzurpacya może zgubić prezydenta: obejście legalności nawet z bronią w ręku, ale na korzyść i w imieniu tych, co chcą szczerze porządku i pokoju, skończy się jego tryumfem. O ile z tą ewentualną ale bardzo możebną polityką, dwory zagraniczne w téj chwili są w zgodzie, zgadnąć nietrudno, miarkując ze stanowiska, które L. Napoleon względem Europy zająć potrafił. Stanowisko to, że się wyrażę krótko, jest lepszém niż było Ludwika Filipa po siedmnastu leciech panowania i wśród najświetniejszych chwil jego; Europa północna niema nic do zarzucenia, ani do zazdroszczenia Ludwikowi Bonapartemu. W jej oczach jest on człowiekiem porządku i o tyle o ile w Rzeczypospolitéj być można, człowiekiem absolutnéj władzy. Przedłużenie prezydentostwa, jakąkolwiek bądź drogą, jest dla téj Europy, najlepszą i najpożądańszą ze wszystkich kombinacyj. Gabinet tutejszy, jest tego, o ile wiem, dotąd przekonania. Gabinet rossyjski miał dla Ludwika Napoleona zanadto ciągle względów, żeby się z nich chciał w stanowczéj otrząść chwili.

Zdaje się wszakże, że w Frohsdorff inne krążą w téj mierze pomysły i nadzieje. Świetna arystokracyi francuskiéj reprezentacya, zebrana w téj chwili przy boku Henryka księcia de Bordeaux, zapatruje się na stan obecny Francyi okiem głębokiéj wiary, że rok 1852 będzie stanowczym dla powrotu w niéj królestwa i prawéj dynastyi. Cierpliwość, która była hasłem głównem téj partyi dotychczas, jest jeszcze i teraz niezachwianém hasłem samego księcia; ale dwór zaczyna przemawiać językiem śmiałości, odwagi i poświęcenia. Najspokojniejsi chcą czekać, lecz niezaprzeczają, że jeżeli godzina walki wybije, gotowymi będą do czynnego w niéj udziału.

Uroczystość imienin księcia de Bordeaux, która jest powodem do tego zjazdu w Frohsdorff, odbędzie się jutro, z tą samą co i poprzednich lat skromnością. Książę, podług zdania wszystkich znających go z bliska osób, jest, w ogólności nieprzyjacielem blasku i wystawy. Życie jego codzienne tak na wsi jak w Wenecyi, jest regularne i skromne. Głównem zatrudnieniem są umysłowe, prawie wyłącznie politycznéj natury, badania. Wieczory spędza zwykle w towarzystwie domowém, którego księżna przez swój dowcip i swój muzykalny talent, jest prawdziwą ozdobą.

W téj chwili cała familia jest zebrana razem. Przy końcu miesiąca księżna de Berry wyjedzie do Brunsee w Styryi na całe lato, księżna Angoulême do Wenecyi, a książę z żoną do Wiesbaden.

Paryż 12 lipca.

δ Zgromadzenie narodowe zajmowało się w tych dniach drobnemi propozycyami i projektami do praw, które niemiały nic politycznego. Rozprawy nad propozycyą o przywróceniu czci i sławy niesłusznie skazanym i ściętym, były piękne i godne umiejętności prawniczéj Francyi. Liczba obecnych reprezentantów była jednak bardzo mała i nieprzechodziła 200tu. Reszta błąkała się po korytarzach i salach konferencyjnych, oddając się przewidywaniu i przygotowaniu dyskusyi nad rewizyą konstytucyi. Raport p. de Tocqueville jest jeszcze przedmiotem ciągłych rozmów: tak trafnie i głęboko przedstawia dzisiejsze położenie rzeczy. Dzienniki elizejskie mocno na niego uderzają. Prawda, że p. de Tocqueville nie okazał się w nim przyjacielem L. Napoleona. Nieprzyjaźń sięga roku 1849, tj. odprawienia z ministeryum członków *tiers-parti*, za to, że niechcieli zezwolić na usunięcie jenerała Changarnier i na mianowanie Carliego prefektem policyi, jako człowieka *de la basse police*. Od tego czasu członkowie *tiers parti*, jak Lamoricière, Vivien, Dufaure, Tocqueville itd. tłumili z trudnością swą niechęć do L. Napoleona. Tocqueville zwykł go nazywać *Empereur Soulouque*. Reprezentanci wszystkich opinij odebrali zaproszenia, aby się stawili po jutrze na rozprawy rewizyjne. Spodziewają się, że będzie ich 700. Dupin zostawia teraz prezydencyą Izby jenerałowi Bédeau, aby sobie odpocząć i przygotować się na znoje przyszłego tygodnia. Pięćdziesiąt reprezentantów zamówiło sobie głosy. Naturalnie nie wszyscy będą mogli mówić; wielu także ustąpi swych głosów mówcom ważniejszym. Lagrange niemógł się docisnąć, aby się wpisać pierwszy na listę mowców, z czego cieszą się republikanie, obawiając się jego spirytusowéj wymowy.

Departamenta Haute Vienne, Dordogne i Seine et Marne, dokonały elekcyi trzech reprezentantów, wybierając samych elizeistów: pp. Magne, Pepin Lehalleur i Bataille. Oborców głosowało tak mało, że *la Presse* nazwała elekcyą *grève électorale*. W niektórych miejscach, władze niemogły także zebrać stósownéj liczby gwardzistów narodowych do strzeżenia urn elektoralnych. Mała liczba elektorów miała za powód wstrzymanie się od głosowania republikanów, ale także odrazę od intryg, jakich rząd w tych elekcyach używał, aby przeprowadzić osobistych przyjaciół L. Napoleona. Dokonane elekcye pokazują, że przy wpływie rządowym, powtórny obór L. Napoleona na prezydenta Rzeczypospolitéj jest niechybnym, i że, aby go sparaliżować, potrzeba albo przywrócić nieograniczone głosowanie powszechne, albo zagrodzić drogę L. Napoleonowi środkami legalnemi. Za pierwszym środkiem są wszystkie dzienniki republikańskie; ale za drugim oświadczyła się w tych dniach Rada stanu, prezydowana w nieobecności p. Boulay (de la Meurthe), przez p. Vivien. Zajmując się rozbiorem projektu do prawa o odpowiedzialności urzędników, zadecydowała ona 18 głosami przeciw 9, że w jej przekonaniu, L. Napoleon zachęcając do powtórnego obrania siebie, tojest do zgwałcenia 45 artykułu konstytucyi, może być powołanym do odpowiedzialności. *Constitutionnel* niezaprzecza téj decyzyi, ale dodaje, że niejest ona jeszcze ostateczną, kiedy *la Patrie* kładzie wyraźnie wyżéj wolę narodu nad literę konstytucyi. Dzienniki prowadzą z tego powodu żywą polemikę, która do niczego nieprowadzi, ale która wykazuje w całém świetle ciśnięcie rządu, za pomocą administracyi centralnéj, na przekonanie narodu. Leon Faucher zatopił się w tradycyi dywersyi elektoralnéj swego ministeryum, którą ufundował niegdyś Duchâtel, z różnicą, że kiedy ten ostatni używał do swych celów obietnic urzędów i biór tabacznych, Leon Faucher używa strachu publicznego. Pod jego ręką *les Ligues du bien public* zamieniły się na *ligues électorales* pracujące na korzyść L. Napoleona. Z tego powodu w Limoges, legitymiści odsunęli się całkiem od ligi.

Jenerał Baraguay d'Hilliers został zastąpiony w komendzie paryzkiéj przez jenerała de Castellane, a jen. de Castellane w komendzie Lyońskiéj, przez jenerała Carrelet. L. Napoleon chciał zatrzymać jenerała Baraguay d'Hilliers, ale ten dalszéj usługi odmówił. Ma on być słabym na wątrobę i udać się do wód w Aix w Sabaudyi. Wielu sądzi, że nie upłynie miesiąc, a jenerał de Castellane pokłóci się ze wszystkiemi, nawet z L. Napoleonem, tak ma być gwałtowny i zapalczywy.

Legitymiści: Berryer, Benoist d'Azy i Saint Priest, będąc na wystawie Londyńskiéj, udali się z wizytą do Claremont. Przyjęła ich uprzejmie Marya Amalia, w towarzystwie księcia Nemours i Joinville. *Journal des Débats* donosząc o tém zdarzeniu, dodaje, że księżna Orleańska niebyła obecna wizycie, jakoby chciał dać do zrozumienia, że wyjechała umyślnie do Szkocyi, aby się z nimi niewidzieć. *L'Assemblée Nationale*, organ partyi skojarzenia, chciał przedstawić wizytę legitymistów jako dowód postępu skojarzenia, ale dzienniki tak legitymistowskie jak orleanistowskie zostawiły jej charakter prostéj grzeczności, winnéj wdowie burbońskiéj. Familia orleańska nie wdaje się w intrygi i czeka woli narodu. To stanowi jej siłę. Ma ona zawsze najwięcéj przyjaciół we Francyi, i jeżeli opinia publiczna nie wstrzyma L. Napoleona od wywieszenia swéj kandydatury r. 1852, być może, że ks. Joinville także jako kandydat wystąpi, i że nietylko Ledru Rollina i Cavaignaka, lecz L. Napoleona przemoże. Jak nateraz nic niema tutaj pewnego i nikt odgadnąć niemoże przyszłości. Wszystko szuka zbawienia w L. Napoleonie, ale właśnie skłonność, ta obawa o następstwa niekonstytucyjnego wyboru, może sprowadzić wszystkich do Cavaignaka. Niepotrzebuję dodawać, że w kraju tak ludnym i ruchawym, jak Francya, peryodyczne elekcye prezydenta Rzeczypospolitéj wzbudzają zawsze wielką obawę. Dlatego kupcy mało są radzi Rzeczypospolitéj.

Carlier dotrzymał słowa, odkrył autorów dawnych buletynów i pochwycił dwunasty buletyn. Kilkanaście osób, pomiędzy któremi jeden urzędnik z ministeryum wojny, został z tego powodu aresztowanym. Nowy buletyn nie zrobił już żadnego wrażenia, bo aż nadto wykryto, że autorowie jego przywłaszczyli sobie samowolnie prawo przemawiania do narodu. Spokojność Francyi i Paryża jest nieprzerwana. Paryż pełny, giełda się utrzymuje, a stan banku polepsza, teatra i ogrody nabite; pola elizejskie przedstawiają zawsze obraz przechadzki eleganckiéj i ożywionéj. Wielu z majętniejszych ociąga się z wyjazdem, tak im tu wesoło. Co dzień przybywają *trains de plaisir*, napełnione to Hiszpanami, to Anglikami, to Włochami, to Szwedami. Wczoraj przybył wielki konwoj Berlińczyków. Zdaje się, że uda się projekt wydania w Paryżu, drogą składki, ośmiodniowych zabaw. Robią już do nich przygotowania, które mają być skończone przed 25tym sierpnia. P. Berger, prefekt Sekwany, ma udać się do Londynu, w celu zaproszenia w imieniu rady municypalnéj paryskiéj, na obiad i zabawy, całą municypalność londyńską i *jurys* wszystkich narodów wystawy londyńskiéj. Proponowane zabawy sprowadzą jeszcze większą massę ludzi do Paryża, tak z prowincyi jak z zagranicy.

La Patrie objawiła tajemnicę owych 12,000 mundurów gwardyi narodowéj zatrzymanych w Boulogne-sur-mer. Miały one być zrobione w Bordeaux r. 1832, kiedy ks. Brunszwicki zamierzał uczynić wyprawę na odebranie tronu. Skoro wyprawa się nie udała, przeniesione zostały do Londynu, a teraz do Francyi: ks. Brunszwicki ma zamiar pozbycia się ich drogą sprzedaży.

Times ogłosił artykuł pokazujący, że lord Palmerston nie dobrze przyjął ofiarę Rossyi, dostarczenia, w razie potrzeby, pomocy książętom włoskim i papieżowi. List ze Stambułu z d. 16 czerwca donosi, że Ahmed Effendi wrócił już z Mołdo-Wołoszczyzny, że te księstwa doznały reform pomyślnych, że włościanie zostali uwolnieni od pańszczyzny, za pomocą podatku ciążącego zarazem na szlachcie i włościanach; że ukrócono kradzieże urzędników, że administracya, handel i oświata, wprowadzone zostały, mimo opozycyi Rossyi, na drogę postępu i cywilizacyi. Duhamel, Lüders i Hasford musieli kraj opuścić. Halczyński umiera ze złości. Ahmed Effendi umiał wywinąć się zręcznie od dekoracyi rossyjskiéj, a od Mołdo-Wołochów przyjął tylko wyrazy, że się dobrze im zasłużył. Sir Str. Canning popiera silnie w Stambule drogę żelazną z Aleksandryi do Kairu, którą Abbas Pasza zrobić obiecał. Polacy bawiący w Gemliku mieli wyjechać d. 18, ale ambasador angielski odmówił im paszportów do Liwerpoolu. Głoszono że Ustinów miał zastąpić Titowa, przez czas urlopu, który otrzymał, lecz że Titów niechciał z urlopu korzystać. Listy Trebizondy i Odessy donoszą o dezercyi części wojska rossyjskiego do Szamila, który z nimi miał uderzyć na jenerała Nesterowa, wziąść twierdze Wodzwisensk i Marazyńsk i pędzić Rossyan aż do Tyflisu. Jego jazda miała zająć przedmieścia Kołocza.

List z d. 23 czerwca dodaje: Bośnia jest spokojna. Omer-Pasza i Haireddin Pasza zajęci są jéj reorganizacyą, według zasad Tanzimatu, jaki został zaprowadzony w innych prowincyach. Za to wielka jest irytacya między Słowianami austryackiemi. Serby z Wojewodyny emigrują ciągle do Bośnii. Wyjazd Ahmeda Effendego z Mołdo-Wołoszczyzny ośmielił konsula rossyjskiego, który rozesłał agentów do Bulgaryi i Rumunii z odezwami drukowanemi w dwóch językach. Te odezwy są nieprzychylne niby Rossyi, a przychylne niby Turcyi, mówią o potrzebie powstania przeciw islamizmowi. List z Odessy donosi, że 2000 Rossyan zajmujących małą wyspę na przystani Astrabadzkiéj, w któréj flotylla rossyjska ma przywiléj stawania, zostało nagle atakowanych i wziętych przez Turkomanów stepowych, i że 5 statków rossyjskich zostało spalonych. Sądzą, że ten atak jest pierwszą oznaką przymierza zawartego między Szamilem a Turkomanami ze stepów Khiwy i Bochary.

Odbieram z Londynu list z dnia 9 t. m., który mi donosi, że d. 6 przybyło z Turcyi około 60 Polaków do Southampton. Są to zapewnie rodacy z Gemliku.

Stambuł 3 lipca.

☾ Z pomiędzy ziem bezpośrednio podległych W.

---

wrzeć katedra filologii klasycznéj na uniwersytecie Jagiellońskim, zajęta dziś przez p. Małeckiego, który, jako szczery miłośnik i znawca starożytnych, będzie mógł obudzić i poszanę i zapał do nieśmiertelnych wzorów. Prelekcye jego, miane w półroczu letniém roku zeszłego, a teraz ogłoszone drukiem, budzą w nas otuchę, że klasyczne kształcenie się odtąd niepozostanie odłogiem, albowiem uczony profesor prowadzi młódź nie w subtelne labirynty lingwistycznych osobliwości, ale im odkrywa tajemnice wielkiego ducha Grecyi i Rzymu — tajemnice pełne znaczenia, pełne zastósowania do wszystkich czasów, a zawsze wielkie nawet obok wielkości nowożytnych. Występując w takim charakterze, musiał p. Małecki, skruszyć najpierw włócznię z p. Wiszniewskim, który nieodwołalne potępienie rzucił na całą starożytność. Walka ta zastępuje *przedmowę*. Szkoda, że autor jedném silném natarciem i cięciem miecza z koryntckiéj miedzi nieskończył prędko téj walki, ale ją przewlókł, podobien w tém onemu Doncowi, co krążąc w koło swojéj ofiary, wciąż ją grotem kopii bodzie, i cieszy się, że jéj po trochę krwie upuszcza. — Wielu uważa ten rodzaj szermierki przeciwny powadze; ale z drugiéj strony chcąc rozbroić jaką powagę, trzeba się niekiedy uciec i do lekszego środka. — Ironia i żart, częstokroć prędzéj przebiją potrójną miedź niż ciężki bułat krzyżacki.

Autor, jako profesor filologii starożytnéj w Uniwersytecie, rozwija w początkowych protekcyach, pojęcia swoje, wprawdzie nie nowe w krajach, gdzie ta nauka utrzymuje się na wzrastającéj wysokości, lecz nowe u nas, gdzie umiejętność starożytności nie wzrastała, ale od szesnastego wieku ciągle chyliła się ku upadkowi. Dotąd powszechne było mniemanie, osobliwie po naszych szkołach, że filologia, stósownie do swego znaczenia φίλος i λόγος jest niczém więcéj, tylko nauką języka, nauką słowa, badaniem gramatyki. Trudnić się więc filologią, było jedno, co zgłębiać ducha języków starożytnych, poznawać klasyków, mianowicie pod względem ich stylu i językowych zalet. Kierunek ten wydawał wprawdzie wielu uczonych, piszących wybornie po łacinie i grecku, a przytem nieskończony poczet komentatorów i exegetów tonących w morzu pustéj i oschłéj erudycyi, z poświęceniem ducha uuieśmiertelniającego te dzieła; albowiem znajomość świata i życia starożytnego, służyła jedynie za środek pomocniczy ku zrozumieniu autorów. W końcu zeszłego stulecia, właściwie, z wystąpieniem sławnego filologa Heinego, opuszczono to ubogie stanowisko, jako mniéj potrzębne; gdyż o ile się dało przez ciąg trzech wieków, zrestaurowano i poprawiono texty klasyków; — natomiast zaczęto badać samą starożytność i wszystko, w czém ona życie i jenialną dzielność swoję objawiła: to jest: wiarę i religię, dzieje i jeografię; obyczaje i obrzędy, ustawy i wszelkie sprężyny poruszające tak życiem domowem i prywatném, jak politycznem i społecznem. Całą przytém dziedzinę sztuki, zaczęto badać odrębnie i ze stanowiska estetycznego od architektury do poezyi; i śledzić znamiona i zalety właściwe saméj tylko klasycznéj starożytności. Tym sposobem filologia ograniczająca się niegdyś na gramatyce, hermeneutyce i krytyce, wciągnęła w siebie mitologię, chronologię, historyę, jeografię, antykwitety, archeologię, metrykę, historyę literatury, filozofii. Niesądźmy jednak, aby taki stan nauki wyłączał badanie językowe; owszem przypuszcza je jako początek studiów; ale nadto pragnie w pisarzach widzieć więcéj niż samych pisarzów, bo mężów życia, społeczności, członków rodziny i państwa; — w pozostałych pismach, więcéj niż osobliwość archeologiczną, ale żywe i pełne życie, bogate w objawy najrozmaitszéj treści, wysoce doskanałe, które i w naszych stosunkach odzew swój znajdują i na ukształcenie onych przeważnie mogą wpłynąć. W ciągu zadaje sobie autor bardzo trafne pytanie, dla czego nauka filologii stosuje się tylko do Greków i Rzymian, a nie do innych nowożytnych narodów, rozwiązuje to, wykazując, że te wszystkie języki niewyrównywają doskonałości klasycznych języków, będących źródłem cywilizacyi. Cała bowiem wiedza dzisiejsza — prócz tylko wiadomości rzeczy i nauk przyrodzonych, wyszła z wiedzy i umiejętności starożytnych; i co większa, w epoce odrodzenia sztuk i umiejętności, nauki starożytne wpłynęły i wpływały przez długie czasy nader zbawiennie na podniesienie i wydoskonalenie całéj naukowości nowoczesnéj, i jak ją w czasach pierwotnych urodziły, tak ją późniéj powtórnie odrodziły i ponad stan barbarzyństwa podniosły; dla tego historya, prawodawstwo, teologia (pisma ś. w języku greckim i łacińskim) fizozofia, sztuki piękne, niemogą się rozwijać, bez ciągłego odnoszenia się do źródła, z którego wyszły. Z tych to pomników klasycznych najcelniejsi poeci i artyści nowożytni odgadują wielką tajemnicę artystycznego tworzenia, bez rozwiązania i znajomości któréj, nawet prawdziwe natchnienie niedosięga wyżyn helleńskiéj sztuki i przy całem bogactwie twórczéj wyobraźni, często się mija z warunkami idealnie pięknych rozmiarów, artystycznego smaku i prawdziwie wielkiego stylu. Krom powyższego znaczenia nauk klassycznych, trzeba je brać jeszcze z innéj równie ważnéj strony; są to bowiem studia, tak zwane *humanitatis* albo *humaniora*. Kto więc chce poznać człowieka na wskroś, jak mówi autor — poznać go po pokonaniu ciemnych zwierzęcych, azyatyckich instynktów — przed domieszaniem następstw i wpływów objawionéj religi, a zatem w całem samorodném i właściwem jego człowieczeństwie — kto chce wiedzieć, co prawdziwie humanum jest w życiu narodów i ludzi, ten niechaj zgłębia ducha starożytności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Porcie, Bośnia bez wątpienia pierwsze zajmuje miejsce. Stosunki, w jakich ona aż do ostatniego powstania do władzy sułtańskiéj zostawała, i silny wpływ który mocą swego narodowego żywiołu już to na korzyść już na szkodę W. Porty wywierała, mogą być przedmiotem osobnego studium. Byśmy zaś dobrze pojęli rodzaj ruchów, które niedawno spokojność Turcyi zawichrzyły, a szczególniéj byśmy mogli ocenić konieczność i ważność reform, które dziś dopiero skutecznie dadzą się przeprowadzić, musimy przebiedz pokrótce dzieje téj prowincyi od czasu, gdy protektorat węgierski stanowczo ustąpić musiał zwierzchnictwu Osmanów.

Wpływ zachodniéj feudalności, zaniesiony do Bośnii przez katolickie duchowieństwo bujny wydał był plon; z niego to wyrodziły się stosunki lennicze, które zmodyfikowane nieco słowiańskiemi zwyczajami utworzyły silną, szeroko rozgałęzioną szlachtę, a wprowadzając lenność w ogólną zasadę państwa, potworzyły pod jednym niby władcą małe samodzielne prawie państewka, (Banowina Dalmacka, królestwo Rama, czyli północna Bośnia itd.) i tém przyśpieszyły upadek królestwa.

W pięć lat po warneńskiéj bitwie trzechdniowa walka na polu Kosowém rozstrzygnęła kwestyą protektoratu węgierskiego, a zmiana zwierzchnictwa pociągnęła za sobą jeżeli nie zmianę to przynajmniéj zmodyfikowanie stosunków wewnętrznych.

Gdy po kossowskiéj porażce zwycięzca pozostawił wybór między koranem a niewolą, nieznającą różnicy między niewiernymi (raja), znaczna część bośniackiéj szlachty natychmiast przywdziała turban, by tym sposobem utrzymać się w posiadaniu praw swoich. Do 16go-stólecia trwało to przyjmowanie „prawéj wiary proroka“ z osobistych widoków, i do tego czasu, kto ze szlachty nie okupił hańbą dobrego bytu, uchodził na Czarną górę, gdzie się utworzyła tym sposobem dzisiejsza niezawisła teokratyczna Rzeczpospolita.

Znaczna jednak większość odstąpiwszy krzyża pozostała na miejscu i utworzyła 2 klassy, tojest tak zwaną *Kapetanów*, czyli właściwą arystokracyę, nieliczną lecz przemożną i pośrednią między niemi a mieszczanami tj. *Spahów*, czyli małych posiadaczy. Miasta poszły wkrótce za przykładem szlachty i jednoplemienna ludność podzieliła się na trzy obozy, najliczniejszy *prawowiernych* (muzułmanów) i dwa prawie równie słabe, zachodniego i wschodniego obrządku chrześcian.

Stosunek jednak raji (chrześcian poddanych) do swych panów był więcéj jak znośnym; zasadzały się bowiem wszelkie służebności na lekkiéj bardzo pańszczyznie i głownicy czyli podatku po kilka par (para $1/3$ kr. sr.) od głowy, tak że stan ten był prawie stanem dzisiejszego włościanina. A rodowa zawiść między przysełanymi przez Portę wezyrami, a krajowymi dostojnikami zabezpieczała poniekąd raję od ucisku i ciemiężenia, gdyż bośniaccy begowie strzegli każdy krok wezyra, by przypadkiem lub umyślnie nieprzekroczył swéj władzy, nie powiększył haraczu itp. Wezyrowie znowu, mszcząc się za taką kontrolę, baczyli pilnie, by beg z uszczerbkiem raji nie zwiększał swych dochodów. Zresztą raja sądziła i rządziła się po gromadach sama, miała prawo zbywania swéj ziemi i przesiedlania się, i niewidywała swego bega lub jego zastępców tylko raz w rok przy zbieraniu głownicy, bo ci mieszkali jedynie po miastach, oddając się ćwiczeniom wojennym i sprawom państwa.

I zaiste nie musiał być gorzkim los raji muzułmańskiéj, kiedy z pobratymczych ościennych krain, włościanie z pod jarzma chrześciańskich panów uchodząc, ludność bośniańską pomnażali.

Szlachta zaś bośniacka na polu sławy rywalizując z prawdziwymi *Osmanli*, orężem i dyplomacyą rozszerzała granice, wznosiła potęgę państwa następcy Kalifów: Bosnia bowiem dostarczała największy kontyngens *odżakom* jeniczerskim, (odżak dosłownie komin, służył na oznaczenie kompanii jeniczerów, która z *jednego* kotła jadła), najsławniejsza na one wieki konnica *Spahi*, składała się w znacznéj liczbie z średniéj szlachty słowiańskiéj; a w dyplomacyi dość wspomnieć W. wezyrów Kinprulich i Mehmeta Sokolego, by ocenić usługi, które Bośnia W. Porcie oddała. Lecz z oddanemi usługami rosły i przywileje bośniackich Spahów, którzy się w tych czasach rozszerzyli po Serbii, części Bulgaryi i Macedonii, tworząc tym sposobem silny zastęp arystokratyczny, w sprzeczności z żywiołami równości, które zaczęły podnosić głowę w Stambule; a z przywilejami Spahów; z zamianą Spahilików na Czifliki zwiększały się uciemiężenia biednéj raji, które w końcu dawniejszą przychylność w niewygasłą nienawiść zmienić i krwawe zajścia między niewolnikiem i panem sprowadzić miały. Niewolnikiem mówię, bo niepodobna inaczéj nazwać człowieka, który stał się zupełnie własnością swego Spahi, i którego cały majątek nie jemu lecz panu służył. W czasie austryacko-rossyjskiéj wojny z Turcyą, gdy szlachta z lwią odwagą broniła sprawy półksiężyca, uciemiężona raja, zapewne podniecona przez rosyjskich i austryackich wysłanników, pierwszy raz rzuciła się do broni przeciw ciemiężycielom, i téj dążności jedynie sprzymierzone wojska zawdzięczają korzystne zakończenie wyprawy; lecz zostawiono biedną raję po siedmioletniem powstaniu (1737-44) na łaskę dawnym panom, a Spahowie tak wściekle odmścili ten brak cierpliwości swych niewolników, że Porta wydała rozkaz Wezyrowi belgradzkiemu i bośniackiemu, wzięcia raji pod swą bezpośrednią obronę.

Spahowie widząc w tém niechęć Porty, złączyli się pod przewodnictwem bega ze Zwornika, Ali Widaicza — pożar powstania ogarnął Naddunajskie ziemie, a z pomocą Bulgara Paswan Oglu, Paszy Widynia, zawładali powstańcy Belgradem, który stał się punktem środkowym ruchu. Pierwszym krokiem nowéj zemsty zbuntowanych begów było odjęcie rajom sądownictwa, które dotąd jeszcze w ręku wybranego przez gromadę wójta (knez) sprawowaném było: miejsce knezów zajęli postawieni przez begów muzułmańscy subaszy z 12 jeniczerami dla wymiaru sprawiedliwości i poboru podatków. Skargi, które raja zanosiła przeciw temu do Wezyra zwiększyły wściekłość tyranów, znieważone świątynie, pohańbione dziewice, ornaty zmienione w czapraki itp. były środkami dla begów zwiększenia liczby swoich bandytów i nagromadzenia niezmiernych bogactw. Tak Ali Widaicz w Zworniku, a koledzy jego w Belgradzie w swych *konakach* beczkami zsypywali złoto, ogłaszając mimo to *zasadę równości* wszystkich wiernych *i wspólności mienia*. Knezowie pobudzeni ciągłem niebezpieczeństwem wiszącém nad ich głowami, podali (1803) prośbę do sułtana, żądając zasłonienia siebie przed mordem i łupieżą begów i jeniczerów; sułtan wprawdzie zagroził łupiezcom wytępieniem ich, groźba jednak wywołała tylko okropniejsze, bo systematyczne niszczenie biednéj raji.

Lecz los inaczéj zarządził: zastępy hajduków w połączeniu z serbskiém powstaniem Dziordzia Petrowicza (Kara Dziordzij) uratowały raję, a zniszczenie spadło na głowę gnębicieli. Lecz razy, któremi ich Allah szczodrze obdzielał, miasto powstrzymać zapamiętałych, zdały się podniecać ich do korzystania z wyprawy, którą Padiszach na poskromienie serbskich powstańców nakazał: i straszną była zemsta, którą ci pułkowodcy, np. znany w pieśniach serbskich *Kuliw* Kapetan *) na Chrześcianach wywierał: drogę jego znaczyły zgliszcza i dymiące się rozwaliny, które chyba krew ofiar gasiła; mimo tego do 1813 r. doznawali Muzułmanie klęski po klęsce, w którym to roku powstanie serbskie przytłumioném zostało. Chwilowe omdlenie Serbow pozwoliło serbskim (mówię w ogóle miasto bośniańskim) „prawowiernym“ przyjść do sił, lecz zastępy ich jakże znacznie były zmniejszone, a moralne rozprężenie czyniło ich na pozór bezwładnymi! Lecz nie tak było w istocie; była to bowiem skała, o którą rozbijały się wszelkie usiłowania reform Sułtana Mahmuda: w ślepym fanatyzmie, w kurczowém, że tak powiem, trzymaniu się starych form przewyższali oni Muzułmanów czystéj krwi, mając prócz tego do bronienia uzurpowane swe prawa możnowładztwa, nie tylko, że do Bośnii niedopuszczali cienia tych postanowień „kacerza Sułtana“ **), które w ich mniemaniu niezgadzały się z zasadami wiary proroka, lecz przez Jeniczerów po większéj części Ruśniaków, trzymali go w ciągłém, że tak rzekę, obleżeniu we własnéj stolicy. Nieustraszony reformator turecki, Mahmud, jednem uderzeniem skruszył część téj zapory zniesieniem Jeniczerów; lecz ostatki téj groźnéj milicyi schroniwszy się do rodzinnéj ziemi i połączywszy się z prawowiernymi wypowiedzieli śmiertelną walkę wszelkim reformom.

Walka ta, tylokrotnie poskromiona, i tylokrotnie wybuchająca znowu trwała z krótkiemi przerwami do dziś, i do dziś niezmieniła w niczém swego pierwotnego charakteru. Walka zasad jest więc dziś w porządku dziennym nietylko na zachodzie lecz i na wschodzie Europy: tu i tam partya postępowa i reakcyjna lub konserwatywna walczą z sobą słowem i czynem; lecz jest różnica w tym względzie między zachodem a wschodem: tu postępowym, rewolucyjnym nawet jest sam rząd, on chce zrównać wszystkich w obliczu prawa, on chce znieść exploatowanie większości przez mniejszość, ukrócić samowolę dostojników wszelkiego stopnia (hatti-szeryfem z Gulhany o którym późniéj mówić będziemy, wypowiedziano już te zasady), i w tym zamiarze walczy z garstką fanatycznych i kastycznym duchem owianych nietoperzy. Lecz na tych staro-konserwatystach właśnie sprawdziło się przysłowie: Volentes ducunt, nolentes trahunt fata; gdyż o wiele przeważające ich zastępy pobiła garstka, na europejski sposób, wskutek nienawistnych reform, uorganizowanych *nizamów*, z Dziaurem Seraskierem na czele. Reformy W. Wezyra nie spotkają, jak się zdaje, więcéj przeszkód, a dobroczynne ich skutki każdy łatwo ocenić może. Dziś już, kiedy szczęk broni zaledwie ucichł, raja ta przez stulecia gnębiona, a w skutek ucisku zdemoralizowania, wraca do nowego życia, wznoszą się szkoły, powołują nauczycieli; kapitały które bojaźń i niepewność jak najstaranniéj ukrywać zmuszała, puszczone w obieg zwiększą zamożność kraju; a jeżeli pomyślimy, iż dziś jedno miasto Sarajewo, na wybudowanie szkoły w kilka tygodni kapitał 10,000 złr. m. k. złożyło i nauczycielowi 200 dukatów płaci, możemy być pewni iż lat dziesiątki i mądrze przeprowadzone reformy zagoją rany wiekowe, a kraj tyloma bogactwy od przyrody obdarzony, wzniesie się do stopnia na którym być powinien. Oby tylko sumienna wola ministra równie sumiennych wykonawców znalazła!

Błędnie doniosłem wam w przeszłym liście, iż ks. Michał znajduje się w Mehadyi, przybył tam osobiście dotąd tylko ks. Miłosz; Michałowi zaś nie brakuje stronników, którzy interes jego popierają. Serbia z téj strony podobna usposobieniem wewnętrznem do dzisiejszéj Francyi, nie zważając na to, że jak jednéj, tak drugiéj, jak największéj potrzeba jedności.

Niemieckie dzienniki rozwiodły się dość szeroko nad barbarzyństwem, z którém Turcy chrześcian do budowy dróg zmuszają; jest to jeden z tych krzyków, które dzienniki niem. często, jak wam robiłem uwagę, dla celów im samym najlepiéj wiadomych podnoszą; a o ile jest w tém prawdy, załączony wyjątek z „Serbskich nowin“ dostatecznie pokaże. Podaję go tu dosłownie: „W jednym z ostatnich numerów *Südsl. Zeitung* wydrukowano dopis z Sarajewa, w którym się koresp. żali, że wszyscy chrześcianie sarajewscy bez różnicy stanu i majątku razem ze swoim władyką zmuszeni przez władze do robienia drogi z Sarajewa do Trawnika.

„W skutek opowiadań i zapewnień naocznego świadka możemy zaprzeczyć doniesieniu o zniewadze chrześciaństwa i biskupa sarajewskiego. Naoczny świadek bowiem powiada, iż rzeczywiście rozporządzono, by chrz. zajęli się robotą drogi ku Trawnikowi, lecz oznajmiono oraz, iż każdy ktoby nie chciał osobiście pracować, może się uwolnić opłaceniem najmu po 2 piastry (10 kr. srbr.) dziennie. Gdy się lud zebrał do pracy, kajmakam sarajewski, by go zachęcić, wziął sam kosz ziemi i rzucił ją na zaczynać się mającą drogę, również wziąwszy kilka kamieni, ułożył je w tłumie pracujących tam, gdzie potrzeba było; zachęcający ten postępek kajmakama przywitała muzyka wojskowa, obecna tamże, odegraniem różnych aryj; poczém i władyka, który z kajmakamem był wyszedł, by być obecnym przy poczęciu robót, nie chcąc dać się wyprzedzić zachęcającym przykładem kajmakama, rzucił kosz ziemi i kilka kamieni przy wtórującém grzmieniu muzyki.

„Otóż wszystko, co według zapewnień naocznego świadka zaszło przy rozpoczęciu tych robót.“

Piszą z Belgradu, że władyka czarnogórski, znany równie ze swych prac literackich, niebezpiecznie jest chorym w Wiedniu, i z tego powodu, poznając sam niebezpieczeństwo, powołał do siebie synowca, który był umieszczony w wojskowéj akademii serbskiéj.

*) Pobity przez Kara Dziordzia na polu Miszarze na granicy Bośnii.

**) Sułtan Djaur zwali fanatyczni Turcy Mahmuda.

Przegląd Polityczny.

Dziennik Frankfurtski donosi, że Zgromadzenie Związkowe zamierza na zasadzie prac przygotowawczych konferencyj drezdeńskiéj, organizacyę całego Związku rozpocząć mianowicie co się tyczy różnic między ustawami państw pojedyńczych; jak również, że o wyłączeniu Poznańskiego i Prus właściwych wątpić nie można.

Zamierzone przez księcia Brunszwickiego małżeństwo będzie również przedmiotem obrad w Frankfurcie, ze względu na prawa następstwa. Czytelnikom naszym przypominamy, że książę Brunszwicki przyszedł do księstwa w skutek rewolucyi w r. 1831 po wygnaniu starszego brata.

Były regent państwa niemieckiego Becher i jeden z członków wydziału Hausmann, stawili się dobrowolnie przed sądy würtembergskie.

W Kasselu ogłoszono kilka nowych wyroków na wyższych urzędników w sprawie oporu ordonansom.

W Mannheim aresztowano znów kilka osób i osadzono w twierdzy Rastatt. W Dreźnie zaszły również aresztowania. W procesie majowym ogłoszono dwóm osobom wyroki na 20 i 10 lat więzienia.

Rząd Duński zaprotestował w sprawie ks. Augustenburgskiego przeciw kompetencyi Zgromadzenia Związkowego z powodu, że książę był duńskim poddanym.

— Wieści nadeszłe do Hamburga donoszą, że ministeryum duńskie z małą odmianą pozostało to same.

— Dzienniki francuskie zapełnione są sprawozdaniami posiedzeń prywatnych Pyramides i Rivoli. To ostatnie było ważne, bo dokonało rozdwojenia legitymistów; naprożno p. Berryer starał się ich pogodzić. W mowie swéj oświadczył on, że wieści głoszone, jakoby pomagał prorogacyi władzy lub powtórnemu wyborowi prezydenta, są mylne i że kandydaturę L. Napoleona uważa ze wszystkich za naj gorszą. Rada Stanu rozbierając projekt o odpowiedzialności władzy wykonawczéj mimo opozycyi ministra sprawiedliwości postanowiła, że tak prezydent jak ministrowie będą natychmiast oddani pod sąd, jeżeli władze poważą się namawiać do przekroczenia art. 45 konstytucyi, tojest zakazującego powtórnego wyboru prezydenta. Nominacya jen. Castellane na komendanta w Paryżu, nie jest jeszcze pewną. Opozycya dla uniknięcia zbyt długich rozpraw o przeglądzie konstytucyi wybrała z grona swego siedmiu tylko mówców, którzy głos zabiorą, tj. pp. Grévy, Michel, Pascal Duprat, Victor Hugo, Jules Favre, Charras i Em. Arago; byłoby bardzo pożądanem, aby prawa poszła za jéj przykładem.

— Dzienniki włoskie zajmują się wielce podróżą Papieża. Mówią, że ona ma trwać tylko dziesięć dni, ale że Ojciec św. naradzał się z królem Neapolitańskim, celem uwolnienia państwa papieskiego z pod opieki wojsk zagranicznych.

Wiedeń 15 lipca. J. C. Mość, wydał następujący rozkaz dzienny do armii ddto Schönbrunn 9 lipca: „Chcę m jéj walecznéj armii nowy dać dowód mojéj troskliwości o jéj dobro, polecając mojemu ministrowi wojny, aby rozporządzone już pierwej uregulowanie płacy, z d. 1 sierpnia r. b. wprowadził w wykonanie.“

Wedle tego rozporządzenia, roczna gaża na czas pokoju, w następny sposób podwyższona zostaje: gaża pułkownika do 1800 złr., podpułkownika do 1500 złr., majora do 1200 złr. kapitana lub rotmistrza 1 klasy do 900 złr., 2 klasy do 700 złr., porucznika do 500 złr. podporucznika 1 klasy do 450 złr., 2 klasy do 400 złr., kapelana pułkowego do 500 złr., c. k. kadeta do 150 złr. Generalicya pozostaje przy dawnéj płacy. Na czas wojny gaże znacznie się podwyższają, tak np. pułkownik pobiera miesięcznie o 120 złr. więcéj, kapitan o 30 złr. Pobierane dotąd w 4tym korpusie armii dodatki wojenne z d. 1 sierpnia ustają.

— Książęta de Lorge, i de Leon i hr. Mont, przybyli tu z Paryża, udając się do Frohsdorff w odwiedziny do księcia Bordeaux; mówią, że większa część arystokracyi francuskiéj zamyśla opuścić kraj swój i przeczekać we Włoszech lub Austryi czas wyborów prezydenta Rpltéj i nowéj Izby prawodawczéj.

Książe Bordeaux, ma być bardzo zafrasowany niejednością, jaka obecnie panuje w stronnictwie legitymistów.

— Jutro oczekiwany tu jest baron James Rothschild z Paryża; przyjazd jego ma być w związku z projektowaną pożyczką.

— Podeszły książe Koburg-Kohary ciągle jeszcze choruje; księżna Nemours bawi przy nim dotąd zachowując najściślejsze incognito; książę Nemours przed kilką dniami wyjechał z powrotem do Londynu.

FRANCYA

Paryż 11 lipca. Zgromadzenie zajmowało się kwestyą prawodawczą bardzo specyalną, odnoszącą się do rehabilitacyi nieszczęśliwego Józefa Lesurques uważanego powszechnie jako ofiarę błędu sądowego, który był przyczyną jego śmierci przed 55 laty. Prawodawstwo francuskie nie dozwala rewizyi legalnéj procesów tego rodzaju, mianowicie tam gdzie śmierć skazanego, w interesie którego żądają rewizyi, czyni rozprawę niemal niepodobną. PP. Riancey i Favreau podali wniosek mający na celu zmianę kodeksu procedury kryminalnéj tojest upoważnienie do rewizyi pośmiertnéj. W téj sprawie połączyły się dwie kwestye, tojest zasad i osoby; kwestya prawodawcza i sądowa. Komissya trudniąca się rozbiorem propozycyi i wniesionych licznie poprawek, nie śmiała ubliżać powadze rzeczy osądzonéj i pierwszym regułom procedury kryminalnéj. Po długiéj dyskussyi zażądała przez sprawozdawcę swego pana Parieu odrzucenia propozycyi. Przedmiot zajmował wczoraj i dzisiaj Izbę; za projektem mówił pan Laboulie domagając się, skoro jeszcze dotąd nie zniesiono gilotyny, aby przynajmniéj Izba nagrodziła krzywdę moralną, oddawała honor tym, którym odebrano życie i zdejmowała z rodziny ciężar nieszczęścia niewinnego. P. Rouher jako minister sprawiedliwości potępił propozycyą. Zgromadzenie zdawało się wahać, mówcy broniący propozycyi daleko chętniéj byli słuchani niżeli jéj przeciwnicy. Głęboki prawnik p. Paillet przyzwał w pomoc wielką erudycyą i dowody z niéj czerpane połączył z dowodami moralności i ludzkości walczącemi za rehabilitacyą potępionych niesłusznie. P. Paillet nie przestawał na ściśléj naukowéj rozprawie; w kilku ustępach podniósł się wysoko. Tak np. uderzyło wszystkich to jego wyrażenie: *nigdy sprawiedliwość nie staje się piękniejszą, jak kiedy uczyniwszy wszystko, aby uniknąć błędu, robi potem wszystko aby go naprawić.* Nie zwracano uwagi na następnych mówców i zgromadzenie większością 453 głosów przeciw 185 zgodziło się na powtórne odczytanie prawa, którego dyskussya podniosła Izbę a uchwała pozostanie wspomnieniem pięknego uniesienia moralnego, które na nieszczęście tak rzadko widzimy.

— Ze wszystkich kwestyj obecnie poruszanych, przyszła rewizya zajmuje najmocniéj. Obie partye rachują się i ważą, chociaż do téj chwili jest przeszło stu reprezentantów, którzy sobie jeszcze nie wyrobili zdania. Wielu ze stronnictwa umiarkowanego oświadcza naiwnie, że są przeciw rewizyi, ale że się połączą z większością, jeżeli będzie poważna. Zapytano jenerała Changarnier, który jest nieprzyjacielem rewizyi, jak długo według jego mniemania trwać będzie dyskusya. „Nie będziemy nigdy żądali jéj zakończenia, odpowiedział — trzeba ażeby tak była długa i nudna, iżby nikt nie miał ochoty do niéj powracać“. Utrzymywały niektóre dzienniki, że wizyta oddana przez 3ch naczelników legitymistów w Claremont, będąc paktem pojednania obu stronnictw wywrze stanowczy wpływ na uchwałę rewizyi. Domysł pokazał się fałszywy, bo sojuszu nie było a *Journal des Débats* donosząc o téj wizycie, nie omieszkał natychmiast położyć ustępu z *Morning Chronicle*, iż księżna orleańska, która ma ostatnie słowo do powiedzenia w téj sprawie ze strony Orleanów, znajdowała się w czasie téj wizyty w Szkocyi.

— Pan Barraguay d'Hilliers jako komendant wojskowy Paryża podał się do dymissyi. Pochodzi to ztąd, iż był zmuszony do tego prawem; bo upłynęło 6 miesięcy jak został komendantem, jestto zaś urząd niezgodny z missyą reprezentanta. Do wyboru służy każdemu 6 miesięcy czasu; p. Barraguay d'Hilliers wołał zostać w Izbie i wyrzec się komendatury. Wprawdzie jen. Changarnier, kiedy ten sam urząd sprawował, był reprezentantem, ale, iż dowodził w gwardyi narodowéj paryskiéj, przeto pozycya jego wyjątkowa uwalniała go od przepisu prawa. Prezydent wyszukał następcy niemającego żadnéj styczności ze zgromadzeniem i mianował komendantem Paryża jenerała Castellane z Lyonu, którego ma zastępować jenerał Carellet.

— Jak wiadomo wyrobnicy francuscy celniejsi wyjechali na wystawę londyńską, to kosztem rządu, to składek, które pan Girardin w tym celu wywołał. Od pierwszych prefekt Sekwany otrzymał wiadomości bardzo pocieszające. Robotnicy wybierani troskliwie wyjeżdzając do Londynu co dwa tygodnie, z wielką bacznością oglądają cuda, które pałac kryształowy im przedstawia. Skorzysta na tém przemysł francuski a mianowicie paryski, a robotnicy odwdzięczą się sowicie radzie municypalnéj za koszt na nich wyłożony. Wiadomo, jakie było przyjęcie komisarzy francuskich delegowanych do wystawy w Anglii. Lord mer dał dla nich obiad oficyalny, członkowie komissyi pokazywali się wszędzie najprzychylniejszemi. Ta okoliczność spowodowała, iż rada municypalna paryska i prefekt Sekwany postanowili dać wielką ucztę dla komissarzy wszystkich narodów delegowanych do wystawy. Uczta odbędzie się w Paryżu w przyszłym miesiącu w wspaniałéj sali ratuszowéj. Prefekt Sekwany i deputacya rady municypalnéj wyjadą wkrótce do Londynu, aby osobiście zaprosić komissarzy i urzędników z City.

— Ostatnia uchwała zapadła w Izbie angielskiéj wbrew woli ministrów, nasuwa *Débatom* następne uwagi: „Rząd reprezentacyjny cierpi obecnie w Anglii przesilenie, któreby nas nie mało dziwiło, gdybyśmy po wypadkach ostatnich lat, mogli jeszcze dziwić się czemu. Życie polityczne zdaje się być wstrzymane, widzimy ministeryum Whigów jako zwycięzcę, drugi raz jako zwyciężone, znoszące z pogodą klęski; gardzące zwycięztwami podobnie jak i oppozycyą nieczynną i obojętną, tak jakby wszyscy zaufani w Opatrzność i siłę instytucyj nie potrzebowali sobie zadawać pracy do życia. Dziś nową klęskę ministeryum liczymy. Zostało pobite w kwestyi wniesionéj przez lorda Grosvenor żądającego redukcyi tax pobieranych od pewnych aktów w biórach ministeryalnych. Bogactwo Anglii jest tak wielkie a źródła skarbu tak zdają się być pewne, że Izba opuściła w téj kwestyi ministeryum. Kto przychodzi do Izby z projektem mądrze obrobionym a żądającym zmniejszenia podatku, może być pewnym dobrego przyjęcia, zaledwo kanclerz Izby skarbowéj zbierze się na obronę budżetu. To też i tą razą sir Karol Wood powiedział tylko tyle, że gabinet niewidzi potrzeby téj redukcyi; ale Izba ją uznała. Wczoraj zaszło znowu coś podobnego. P. Berkeley żądał upoważnienia do przełożenia bilu, który głosowanie jawne w miejsce tajnych wprowadza na wyborach parlamentarnych. Znaczną większość pozyskał on za sobą a ministeryum nieobjawiło swego zdania. Tém bardziéj że na posiedzeniu niebyło więcéj jak 137 członków. Zaprawdę jest czemu się dziwić i winszować Anglii, że rząd tam jest tak łatwy, i skarb tak snadnie się napełnia — chociaż to więcéj jest zapewne zasługą instytucyi i narodu niż ludzi na czele stojących."

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 16 lipca. Wczoraj jakiś zbieg wojskowy schwytany przez żandarmów i prowadzony Zwierzyńcem po nad Wisłą, wskoczył do rzeki i utopił się.

— Rzeźnicy krakowscy założyli do Namiestnika kraju rekurs przeciw postanowieniu Rady miejskiéj nakazującemu skasowanie jatek i otwarcie sklepów ze sprzedażą mięsa.— Zamknięcie jatek miało nastąpić już na dniu 1 lipca, z powodu jednak rekursu wstrzymaném zostało. Namiestnik polecił, aby dopóki przedmiot ten ostatecznie załatwionym nie będzie, połowa jatek rzeźniczych przeniesioną została z placu Szczepańskiego na Podwale. Zawczwany dziś przeto został cech rzeźniczy do oświadczenia czyli pragnie pozostać na placu Szczepańskim lub nie; w przeciwnym bowiem razie Wolniczanie zostaliby przeniesieni na Podwale.

— W dniu dzisiejszym przyaresztowano kilkunastu czeladzi stolarzy, którzy pracowali po domach pogorzałych przy robocie drzwi, okien i posadzek, lub też w własnych mieszkaniach około tych przedmiotów pracowali nie będąc u majstrów. Przepisy cechowe surowe są przeciw tak zwanym suchedniarzom, ale jeżeli zagranicznym majstrom wolno jest podejmować się robót przy budowie domów pogorzałych, nie widzimy powodu, dla czegoby to miało być zabronione miejscowym niemajstrom, zwłaszcza, że robota stolarska nie wymaga takiéj odpowiedzialności, jak inne rzemiosła przy budowlach używane.

— (A. N.) Na posiedzeniu dnia 30go maja bież. roku klasy fizyczno-matematycznéj w ces. akademii petersburgskiéj, pan Struve czytał sprawozdanie o katalogu gwiazd bessclińskich stref (des zônes besséliennes), według redukcyj przez pana Weisse profesora i dyrektora obserwatoryum przy uniwersytecie Jagiellońskim, poczynionych. Pierwszy tom tego katalogu, nakładem Akademii petersburgskiéj w r. 1846 ogłoszony, znajduje się teraz, jak się wyraził pan Struve, „w ręku wszystkich astronomów, codziennie im potrzebny i w pracach ich wielce pomocny." Prof. Weisse, który już dawniéj za tę pracę przez NN. Cesarzów: Mikołaja i Ferdynanda złotemi medalami został zaszczycony, nową równie chlubną, bo przez znawców przyznaną sobie odbiera nagrodę. Jakoż ze zdania sprawy pana Struve dowiadujemy się, że królewskie Towarzystwo Astronomiczne w Londynie, naszego astronoma krakowskiego w uznaniu jego niepośledniéj, przez ułożenie tego katalogu, w astronomii zasługi, złotym medalem obdarzyć postanowiło. Ważność téj pracy pana Weisse najlepiéj okazuje się z rzeczonego protokółu Akademii. W nim bowiem czytamy: „*Le mérite de l'Academie de St. Petersbourg, d'avoir fourni aux frais de publication de cet ouvrage, a été hautement reconnu et constitue un des titres qu'elle s'est acquis à la reconnaissance publique.*" I drugi tom tego katalogu znajduje się już w Petersburgu, gdzie z czasem nakładem tejże Akademii ma być ogłoszony.

— Celem dopełnienia szczegółowych spostrzeżeń nad wielkiem zaćmieniem słońca, przypadającem dnia 28 b. m., kurator Okręgu Naukowego Warszawskiego, oprócz obserwacyi na miejscu w Warszawie czynić się mających, wysyła stósowną ekspedycyę do m. Wysokie-Mazowieckie, położonego w gubernii Augustowskiéj powiecie Łomżyńskim, a to jako punktu centralnego zaćmienia. Ekspedycya ta pod przewodnictwem pana Adama Prażmowskiego, starszego pomocnika dyrektora obserwatoryum warszawskiego, znanego już z swych prac naukowych w dziedzinie astronomii, składać się będzie z pp. Stanisława Przystańskiego, starszego nauczyciela matematyki i nauk przyrodzonych w instytucie szlacheckim warszawskim; Karola Jurkiewicza, starszego nauczyciela tychże przedmiotów w gymnazyum realnem; i pana Mirowskiego, pracującego już poprzednio w tutejszém obserwatoryum astronomicznem i z zamiłowaniem oddającego się naukom przyrodzonym. Nie ma wątpliwości, że spotrzeżenia te, jeżeli tylko stan atmosfery będzie im sprzyjał, jak najznakomitszy przyniosą rezultat; gdyż władza naukowa nie szczędziła żadnych nakładów dla przyjścia w pomoc obserwatorom. Oprócz bowiem najdokładniejszych narzędzi miejscowych, sprowadzono pomiędzy innemi wielką lunetę z wzorowych zakładów pana Lerebours & Comp. w Paryżu.

— W Gazecie Wrocławskiéj czytamy pod napisem: „Krakowska-Górnoszląska kolej żelazna" następny inserat: „Kiedyż nakoniec wypłacone będą dywidendy z 1850 roku zafrasowanym *) akcyonaryuszom? Dzisiaj mamy już 10 lipca 1851!!

(podp.) Jeden z akcyonaryuszów."

— W dniu 15 lipca zapadł się w Wrocławiu kościół Śgo Mikołaja, szczęściem że nikt w pobliżu jego naówczas się nie znajdował, i żadnego stąd smutnego nie było przypadku. Na smętarzu zniszczonych zostało kilka nagrobków walącem się rumowiskiem.

*) Niezafrasowany ale *ograniczony* wydaje nam się ten akcyonaryusz, skoro nie wie, że o dywidendzie, za którą tak wzdycha, mowy być więcéj nie może w położeniu, gdzie akcye wymienione zostały na obligacye, które przynoszą procent ale nie dywidendę.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

W KRAKOWIE dnia 7 i 8 lipca 1851 roku	I. Gatunek.				II. Gatunek.				III. Gatun.			
	od		do		od		do		od		do	
	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	9	52½	—	—	9	15	—	—	8	45
„ żyta	—	—	7	22½	—	—	7	—	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	6	—	—	—	5	30	—	—	5	—
„ owsa	—	—	3	45	—	—	3	30	—	—	—	—
„ grochu	—	—	9	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	11	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ ziemniaków	—	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa rychliku	—	—	—	—	—	—	4	15	—	—	—	—
„ rzepaku zimowego	—	—	7	45	—	—	7	15	—	—	—	—
„ „ letniego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	—	45	—	—	—	39	—	—	—	30
„ słomy	—	—	—	54	—	—	—	45	—	—	—	37
Gar. spirytusu z opłatą rząd.	—	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „ „	—	—	1	45	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	—	—	1	50	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanien. z piwa dub.	1	—	1	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ „ mar.	2	—	2	10	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec fasoli grubéj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kor. fasoli drob., perł. zwan.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec marchwi pięknéj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ buraków	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa rychl. do siewu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommissaryatu Targowego

Delegowani Obywatele: *Wincenty Bogdanowski. Fr. Sokołowski. Molencki.*

Kommisarz Targowy *W. Dobrzański.* *Pszorn Józef* Adjunkt.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 16go lipca.* Metaliki 5-proc. 96½.— Metaliki 4½-procent. 84⅞.— Metaliki 4-proc. 76¼. — 4-proc. z 1850 r. 90⅓.— 2½-proc. 58. — 1-proc. 19½.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 300 5/16, 300.— Augsburg 117⅛.— Londyn 11 28 kr.— Paryż — — — Akcye Bankowe 1239. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1350.

Kurs krakowski z dnia 16go lipca. Banknoty 95½.— Polskie papiery —. — Pruski kurant 106. — Imperyały ros. 34 gr. 20. Ruble srebrne nowe — — Dukaty złp 20. 20 Listy zastawne Król. Pols. z kupon. 99¾. — Listy zastaw. gal. z kup. dają 88½ żądają 89¼.— Cwanc. stare 107 nowe 107.

Kurs lwowski z d. 14go lipca. Dukat holen. 5 złr. 36 kr. — Dukat ces. 5 złr. 40 kr.. — Półimperyał rosyjski 9 złr. 47 kr.— Rubel rosyjski 1 złr. 53 kr. — Talar pruski 1 złr. 43 kr. — Polski kurant i pięciozłot. 1 złr. 24 kr. — Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. 86 złr. 40 kr.

Kurs wiedeński z dnia 15go lipca. — Metaliki 96⅞. — Nowa pożyczka 84⅞. — Akcye Banku wiedens. 1236. — Akcye Kolei żelaz. 148¾.— Agio od złota 22, od srebra 15½.

Kurs wrocławski z dnia 15go lipca. Banknoty austryackie 89⅔.— Polski kurant 95.— Listy zastawne Królest. Pols. nowe 95¼ dawne 95¼.— Akcye kolei żelazn. Krak.-górnoszląs. 85¼.

URZĘDOWE.

[58] **OBWIESZCZENIE.**

PISARZ CESARSKO-KROL. TRYBUNAŁU
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do wiadomości, iż na żądanie Leopolda Lipińskiego w Krakowie przy Głównym Rynku, pod L. 499 zamieszkałego, sprzedaną zostanie przez licytacyą publiczną w drodze przymuszonego wywłaszczenia, kamienica PP. Bronisława i Barbary z Wąsowiczów Przemyskich własna, w Krakowie przy ulicy Szewskiéj pod L. 341 w Gm. III M. Krakowa stojąca, narożnie położona — na południe z ulicą Szewską, na północ od tyłu z murem stanowiącym własność wyłączną domu sąsiedniego, na zachód z plantacyami, na wschód z kamienicą pod L. 442 do PP. Ignacego i Tekli Sokołowskich należącą — a to na satysfakcyą summy złp. 3,000 do obligu urzędowego przed notaryuszem Sebastyanem Korytowskim, w dniu 27 września 1849 roku zeznanego dłużnéj, jak niemniéj na satysfakcyą procentów od tejże summy zaległych i bieżących, oraz kosztów sądowych.

Zajęcie wyżéj wymienionéj kamienicy uskutecznionym zostało przez komornika sądowego Wojciecha Dziarkowskiego aktem w dniach 3, 4, 5, 14 i 15 lutego 1851 roku zdziałanym.

Cena szacunkowa i warunki licytacyi rzeczonéj kamienicy wyrokiem c. k. Trybunału M. Krakowa i Jego Okręgu Wydziału I pod d. 5 czerwca 1851 r. zapadłym, ustanowione, są następujące:

1) Cena szacunkowa kamienicy w Krakowie przy ulicy Szewskiéj pod L. 341 w Gm. III M. Krakowa położonéj, ustanawia się na pierwsze wywołanie w summie złp. 34,598 gr. 15 w monecie srebrnéj, grubéj, kurant polski zwanéj, która to cena w braku licytantów, dopiero na trzecim termine do ⅔ części, tojest do 23,065 złp. 20 gr. w monecie srebrnéj, grubéj, kurant polski zwanéj zniżoną zostanie.

2) Chęć licytowania mający, złoży na *vadium* 1/10 część ceny szacunkowéj złp. 3,460 w monecie srebrnéj, grubéj, kurant polski zwanéj, które w razie niedotrzymania któregokolwiek warunku licytacyi utraci, i nową licytacya na koszt i stratę jego ogłoszoną zostanie, od którego to składania *vadium*, popierający licytacyą Leopold Lipiński jest wolny.

3) Widerkaufy i inne ciężary gruntowe pozostaną przy nieruchomości, z obowiązkiem opłacania procentu 5/100 i z wylicytowanego szacunku potrącone zostaną.

4) Nowo-nabywca zapłaci podatki zaległe stósownie do przepisów prawa, i takowe sobie z wylicytowanego szacunku potrąci.

5) Nowo-nabywca zapłaci koszta licytacyi na ręce i za kwitem adwokata sprzedaż popierającego, na skutek oznaczenia takowych wyrokiem sądowym, i te z szacunku potrącone mieć będzie.

6) Resztujący szacunek nowo-nabywca obowiązany będzie wypłacić z procentem po 5/100 od daty licytacyi, na skutek klassyfikacyi prawomocnéj.

7) Po dopełnieniu warunków 4 i 5 nowonabywca otrzyma dekret dziedzictwa.

8) Nowo-nabywca od dnia licytacyi obowiązany będzie tymczasowo opłacać procenta bez odwoływania się do nieukończonéj klassyfikacyi od summ instytutowych i skarbowych, przez co jednak skutki klassyfikacyi wniczem nadwerężone być nie mogą.

9) Przychody z nabytéj realności od dnia zalicytowania do nabywcy należeć będą.

10) Gdyby kto w ciągu tygodnia po stanowczém przysądzeniu nabytéj realności o ⅛ część więcéj nad wylicytowany szacunek zaofiarował, obowiązany jest złożyć takową wraz z *vadium* w depozyt sądowy i dopełnić przepisanych formalności.

Sprzedaż wspomniona odbywać się będzie na Audyencyi c. k. Trybunała M. Krakowa i J. O. przy ulicy Grodzkiéj pod L. 106 w Krakowie, zwykle od godziny 10 z rana posiedzenia swe odbywającego, za popieraniem adwokata Herkulana Komara w Krakowie pod L. 17 przy Głównym Rynku mieszkającego.

Do któréj wyznaczają się trzy termina:

1. na dzień 25 września
2. na dzień 30 października } 1851 r.
3. na dzień 27 listopada

Wzywają się przeto na takową licytacyą wszyscy chęć kupna mający, tudzież wierzyciele prawo rzeczowe mający, aby się na pierwszym terminie pod prekluzyą zgłosili i prawa swe przy ustanowieniu adwokata pod prekluzyą złożyli.

Kraków 11 lipca 1851 r.

Librowski.

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
16	2	27" 3"'. 756	+ 15° 6	3"' 94	ppłzac. słaby	pogoda z chm.	nieco deszczu	+ 17° 8	+ 9° 6
„	10	„ 3 894	+ 12 4	4 61	zachod. „	pochmurno			
17	6	„ 4 000	+ 11 9	4 91	ppłwsch „	„	w nocy deszcz		

W DRUKARNI CZASU.